

## **Biuro Analiz Sejmowych**

### **OPINIA ZLECONA**

**Franciszek Antoni MAREK**

**Uniwersytet Opolski**

**Katedra Historii, Oświaty i Wychowania**

**BAS-2207/12A/6**

**Warszawa, 1 października 2012 r.**

#### **Opinia**

#### **o proponowanych zmianach ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym**

Jestem filologiem polskim (literaturoznawcą i dialektologiem) oraz historykiem oświaty i kultury, a nie prawnikiem, dlatego ustosunkuję się jedynie do błędnych określeń w proponowanych zmianach ustawy, a zwłaszcza do zakamuflowanych w nich zamiarach, których celem – w moim odczuciu i przekonaniu – jest rozwalanie jedności państwa polskiego. Oceną legislacyjnej strony tych proponowanych zmian powinni zająć się prawnicy i to nie przeciętni, lecz wysokiej klasy specjaliści. Szerzej wypowiem się tylko na temat bałamutnego „Uzasadnienia”, zamieszczonego na s. 7-14.

#### **Ocena proponowanych zmian w ustawie**

Art.1, punkt 3) zawiera zdanie: „Językami regionalnymi w rozumieniu ustawy są: język kaszubski oraz język śląski”. Dziwne. Nasuwa się pytanie: A czemuż to autorzy tego bubla nie zaliczają do „języków regionalnych” narzecza podhalańskiego, skoro jego gwary są najbardziej do siebie zbliżone i różnią się od wszystkich pozostałych gwar polskich i języka literackiego swym systemem akcentowym. W literackim języku polskim i wszystkich jego gwarach akcent pada z reguły na drugą sylabę od końca danego słowa: Warszawa, Krościenko, Szczawnica, stodoła. Tylko

Górale akcentują inaczej: **Warszawa**, **Krościenko**, **Szczawnica**, **stodoła**. Myślę, że możemy nawet mówić o narzeczu podhalańskim, określając tym terminem wszystkie gwary i dialekty Podhala razem wzięte. Nie dostrzegam różnic między mowami mieszkańców Krościenka n/D, Tylmanowej, Bukowiny Tatrzańskiej i Zakopanego. Trochę inaczej mówią mieszkańcy Niedzicy, zapewne pod wpływem słowackim. Zdaniem lingwistów jedynie narzecze kaszubskie miało tendencje do rozwinięcia się w język literacki, głównie dlatego, że istniało w obcym, niemieckim, państwie, i różniło się diametralnie od języka państwowego zasobem leksykalnym, semantyką i strukturą gramatyczną. Nie jest to bowiem narzecze języka niemieckiego, a ponadto już dwieście lat temu powstały utwory literackie w tym narzeczu, których autorami byli nieprzeciętni pisarze, tacy jak Ceynowa, Derolawski i inni. Nie ma natomiast i nigdy nie było narzecza śląskiego, a występujący w projekcie ustawy termin „język śląski” jest kuriozalnym nonsensem, świadczącym o kompletnej ignorancji jego autorów. Sugeruje bowiem istnienie jakiegoś języka śląskiego, kojarzonego z obszarem całego Śląska. Wprawdzie jeszcze w końcowych latach XIX wieku utrzymywały się na Dolnym Śląsku, w okolicach Wrocławia, Oławy, Sycowa i Wałbrzycha, polskie gwary, ale na pozostałym, znacznie większym, obszarze tego regionu, rozwijały się gwary niemieckie, różniące się od literackiego języka niemieckiego bardziej, niż różni się narzecze kaszubskie od języka polskiego. W niemieckiej gwarze kilku wiosek powiatu jeleniogórskiego Gerhart Hauptmann napisał swój słynny dramat „De Waber” (Tkacze), ale zorientowawszy się, że jego odbiorcami jest zaledwie garstka miejscowych tkaczy, przetłumaczył go na literacki język niemiecki, dając mu tytuł „Die Weber. Schauspiel aus den vierziger Jahren. Übertragung” (Tkacze. Sztuka z lat czterdziestych. Przekład). I ten przekład przyniósł mu Nagrodę Nobla. Dziś na całym Dolnym Śląsku rozwijają się polskie gwary przywiezione tu po wojnie, głównie przez repatriantów z Kresów Wschodnich, a na Górnym Śląsku trzyma się mocno kilkanaście dialektów polskich, starszych od literackiego języka polskiego, gdyż sięgających swoimi korzeniami do czasów prehistorycznych. A jest w nich mniej słów obcego pochodzenia, niż w języku ogólnonarodowym. I tak np. obce w polskim języku słowa: „fryzjer, stelmach, fartuch, kalesony, szlafrok”, mają w gwarach śląskich odpowiedniki staropolskie: „golacz, kołodziej, zopaska, spodnioki, koszula nocna. Na Łużycach (w Niemczech) istnieją dwa języki słowiańskie: język górnołużycki i język dolnołużycki. I to są regionalne

języki w państwie niemieckim. Natomiast gwary niemieckie: szwabska, bawarska, saksońska, berlińska i inne, wchodzą w skład państwowego (ogólnonarodowego) języka niemieckiego i nie są językami regionalnymi. W USA język hiszpański jest językiem regionalnym, a Szwajcaria ma trzy języki państwowe: francuski, niemiecki i włoski. Każdy z nich może uchodzić zarazem za język regionalny, jako używany powszechnie w danym kantonie. Zgodnie z Europejską Kartą Języków Regionalnych i Mniejszościowych dialekty języka państwowego nie podpadają pod pojęcie „języka regionalnego”. Wynika z tego, że gwary górnośląskie, będące gwarami języka polskiego, nie mogą być uznane w Polsce za język regionalny. Mogłyby natomiast za taki język uchodzić gdyby Górny Śląsk był w państwie niemieckim.

Wszystkie artykuły i punkty proponowanych zmian ustawowych sprawiają wrażenie diabelnie chytrze sformułowanych i świadczą, że ich autorami są bystrzy, ale cyniczni - w moim odczuciu także zdemoralizowani - fachowcy. Gdyby te zmiany otrzymały moc prawną, to nasze władze wojewódzkie i rządowe musiałyby nieustannie wspierać wszelkie, nawet separatystyczne oraz antypolskie żądania i działania różnych graczy politycznych, zmierzające do rozwalania jedności państwa i narodu. Łatwo byłoby na podstawie tych zmian tworzyć sztuczne narody: kaszubski, górnośląski, a może i góralski (wszak już kiedyś istniał jakiś „Goralenvolk”). Na podstawowe zadania, takie jak gospodarcze i kulturowe rozwijanie państwa i umacnianie jego bezpieczeństwa, władze, nieustannie absorbowane i nękanie coraz większymi i coraz bardziej natarczywymi żądaniami, nie miałyby już czasu.

### **Ocena „Uzasadnienia”**

Całe to „Uzasadnienie” jest niewątpliwie dużym osiągnięciem, ale nie naukowym, lecz sofistycznym. Jego autorzy zadali sobie wiele trudu, aby bałamutnie udowodnić, na przekór ustaleniom Europejskiej Karty Języków Regionalnych i Mniejszościowych, że śląskie gwary można jakimiś krętymi sposobami uznać za „język regionalny”. Uważają bowiem, wbrew tej Karcie, że nie jest ważne do jakiego języka owe gwary należą, lecz czy towarzyszy im „posiadanie osobnego piśmiennictwa” (s.8). Różnego autoramentu Kadłubki, Szoltyński i in. zaczęli więc publikować w gwarach śląskich, których najczęściej nie znają, albo nie czują. By nie być gołosłownym powiem, że dr Kadłubek w bardzo antypolskiej książce „Listy z Rzymu” nie ukrywa swej indolencji: *Pisza w dziwacznym jynzyku, kerego som nie*

znom, natomiast Szołtysek włada lepiej gwarą, ale nie zna ani jej rangi, ani powagi Pisma Świętego, które przekłada na gwarę śląską, nazywając np. Matkę Boską *najszykowniejszą frelką* (dobrze, że nie dodał: „z dyskoteki) a pana Jezusa *fajnym kalusem* (dobrze, że nie dodał: „stojącym od rana pod budką z piwem”). Są to rzeczy wręcz niesmaczne. Autorów „Uzasadnienia” nie tylko kompromituje, ale i dyskwalifikuje, powołując się na, ich zdaniem, „autorytet” dra T. Kamuselli, uchodzącego wśród znawców za człowieka niedouczonego bądź szarlatana. Cytują jego wypowiedź o tym, czy coś jest *dialektem jakiegoś języka, czy też odrębnym językiem, decydują kryteria pozajęzykowe: wola użytkowników* (s.8). Czyli człowiek władający jakąś gwarą ma prawo określić do jakiego języka ona należy. Już pruski minister Wilhelm Humboldt głosił, że u człowieka posługującego się mową (u *homo loquens*) język wyraża jego tożsamość narodową, a nie on. Przypomniało mi się też wydarzenie z czasów dzieciństwa: Gdy Mama chciała, abym przyszedł, np. z podwórka, na obiad, to wołała, oczywiście gwarą: „Przydź do dom, łobiot już jes na stole”. Po niemiecku zdanie to brzmiałoby „Komm nach Hause, das Mittagessen ist schon auf dem Tisch“. Będąc, po klęsce wrześniowej, uczniem w trzeciej klasie przymusowej niemieckiej szkoły ludowej (Volksschule), już wtedy wiedziałem to, czego wielu dzisiejszych „naukowców” nie wie, mianowicie, że moja gwara jest polska, a nie niemiecka. Na literacki język polski można ją poprawiać, natomiast na język niemiecki trzeba ją tłumaczyć. Nie ma tak głupich ludzi, którzy by tego nie wiedzieli. Osoby, które gwary śląskie zaliczają do języka niemieckiego, lub nie uznają za polskie, są pospolitymi oszustami, a więc ludźmi zdemoralizowanymi. Ślązacy sami ustalili relacje między posługiwaniem się gwarami a językiem polskim i tych relacji od niepamiętnych czasów przestrzegają. Między sobą rozmawiają gwarami, natomiast w modlitwach (w rozmowach z Bogiem) posługują się polszczyzną literacką. Nie znam, i na pewno nie ma i nigdy nie było, ani jednej mamy śląskiej, która ucząc swe dziecko pacierza, np. „Aniele Boży, stróżu mój...” wpajałaby mu tekst gwarowy „Aniołku łot Ponbóczka, mój wachtyrzu”.

Mocno zaboląło mnie, gdy wyczytałem kolejne kłamstwo w „Uzasadnieniu”, „...w polskiej literaturze naukowej dominuje pogląd, iż etnolekt śląski jest zespołem gwar lub dialektów języka polskiego. Jednakże od wielu lat w międzynarodowych środowiskach naukowych sławistów podejmowane są próby klasyfikacji języka śląskiego, jako odrębnego języka słowiańskiego. W Europie tezę tę wspierają między

*innymi opracowania Reinholda Olescha, slawisty niemieckiego”(s.9). Mniejsza o to, że już „poszli dalej” i gwary śląskie nazywają „językiem”, ale przypisanie tego kłamstwa także szlachetnemu człowiekowi, jakim był śp. prof. Olesch, jest bezczelnym, jeśli nie podłym, nietaktem. Znałem osobiście profesora Olescha. Nie mogę ujawnić, co mówił o swojej narodowości. Był rodowitym Ślązakiem, przed wojną mieszkał na Górze Św. Anny i pisał książki o polskich gwarach tego okręgu śląskiego. O naukowej wartości tych książek świadczy także to, że hitlerowcy je publicznie spalili. Osłodził mi ostatnie dni życia, nadając mu godność Doktora *honoris causa*.*

Autorzy „Uzasadnienia” są bezczelnie arogancy. Założyli, że przedstawionych przez nich danych, którym nadali śmiertelnie poważny ton naukowy, nikt w Sejmie nie będzie w stanie sprawdzić, ani też podważyć. Nie można im w tym odmówić pewnej racji, wszak epizod z „dziadkiem z Wehrmachtu” dowodzi, że w Polsce budowanie na głupocie ludzkiej jest opłacalne. Strzelili więc kłamstwem z grubej rury: „*Próby standaryzacji literackiego języka śląskiego, podejmowane były już w XIX wieku przez popularnego na Górnym Śląsku poetę ks. Antoniego Stabika”(s.10). Podobno (w co wątpię) ks. Stabik ur. 1807 roku w Mikołowie czuł się Niemcem, ale wiersze oraz wspomnienia pisał po polsku i to, jak podkreślił, zarówno z miłości do tego języka, jak też z nakazu religijnego. W przedmowie do „Wspomnień z podróży do Włoch” napisał, że kocha swój język ojczysty *nad którego wygubieniem [...] na próżno pracowali niektórzy*. Nawet humorystyczne wiersze, w których sięganie do gwary byłoby uzasadnione, pisał w literackiej polszczyźnie, o czym świadczy już sam tytuł zbioru: „*Żarty, niezarty, czyli wierszoklectwa wesołych i poważnych marzeń*”. Młodszy od niego ks. Jan Laxy, ur.1816 roku w Popielowie koło Opola, ma w swym dorobku piśmienniczym i taką wypowiedź: *Do kościoła i szkoły należy się jedynie szlachetny i poważny język. Lud trzeba podwyższać, a nie poniżać*.*

Autorzy nie sięgają do wybitnych postaci, bo te są znane, a ich olbrzymi dorobek literacki (w poprawnej polszczyźnie) zdemaskowałby ich krecią robotę. Już począwszy od XVI wieku rozwijało się na szeroką skalę piśmiennictwo śląskie, w literackiej polszczyźnie, a duże zasługi dla jego rozwoju ponieśli także pastory niemieccy, którzy świetni opanowali język polski, w nim prowadzili nabożeństwa kościelne i naukę w szkółkach parafialnych oraz pisali książki (Müllenheim,

Süssenbach, Thuler, Bock i inni). A w XIX wieku wychodziło na Śląsku już kilkanaście czasopism polskich.

Wierutną bzdurą w „Uzasadnieniu” jest twierdzenie, że *istnieje już śląski mikrojęzyk literacki – laski [...] ustandaryzowany przez śląskiego pisarza Erwina Goja, znanego jako Ondra Łysohorsky* (s.10). Nie wiem, czy pisarz ten był choć raz na Śląsku, ale wiem, że w tomiku jego wierszy, napisanych w lokalnej gwarze (podobno jest to gwara jakichś dwóch wiosek leżących w górach na terenie Moraw) nie ma nic śląskiego. Zresztą, swój „mikrojęzyk” nazwał „laskim”, czyli polskim, a nie „śląskim”. Słowo „laski” jest przymiotnikiem pochodnym od Lachów, czyli Polaków. Tomik opublikował w latach trzydziestych minionego wieku w Związku Sowieckim. Stalin, podobnie jak Hitler, popierał wszelkie separatystyczne inicjatywy różnych ugrupowań, a nawet pojedynczych osób, gdyż one osłabiały jedność państw, nad którymi panował lub zamierzał panować. Czescy filolodzy oceniają negatywnie Łysohorskyego, nie tylko za jego skrajnie komunistyczne poglądy. Niegodziwością jest też zestawianie z Łysohorskym bardzo przyzwoitego Feliksa Steuera z Opolszczyzny i przypisywanie mu „opracowania odrębnej pisowni śląskiej”. Też miłośnik i badacz polskich gwar posłużył się własnymi zasadami pisowni przy rejestracji także fonetycznych cech zapisywanych słów (dziś dialektolodzy posługują się ustalonym alfabetem fonetycznym), co nie ma nic wspólnego z jakąś ortografią śląską.

Nie mogę podważyć buńczucznego oświadczenia: *Obecnie trwają prace nad stworzeniem współczesnego śląskiego języka literackiego* (s.10). Rzeczywiście, Ślązacy, będący 6 wieków poza Polską, nie stworzyli takiego języka i w publikacjach posługiwali się polskim językiem literackim. „Zespół” warchołów pracujących nad „stworzeniem współczesnego śląskiego języka literackiego” chce ich tym językiem „na chama” uszczęśliwić. „Zespołowi” owemu: *Przewodniczyła pani prof. Jolanta Tambor z Uniwersytetu Śląskiego* (s.10). Widziałem tę panią tylko raz. Jest młoda i nader urodziwa, ale gdy przeczytałem jeden jej tekst, to podjąłem decyzję, że już drugiego nie wezmę do ręki. W moim wieku nie można marnować czasu. W wymienionej już książce dra Kadłubka, szkalującej nie tylko naród polski, ale także polskich biskupów, prof. Tambor napisała „Posłowie”, pozostające w zgodzie z ocenianym przeze mnie „Uzasadnieniem”. Dawno już podobnych bzdur nie czytałem. Autorka roztrząsa sprawy gwarowe Ślązaków: *Grupa ta spełnia wszelkie*

*kryteria grupy etnicznej i jako takiej powinien jej przypadać w udziale przywilej posiadania własnego języka regionalnego w nowoczesnym europejskim rozumieniu*

Jestem przekonany, że ci Ślązacy, którzy podobnie jak ja mówią wśród swoich bliskich gwarą, żadnych przywilejów w tej sprawie nie oczekują i nie potrzebują. I nie życzą sobie zamachów na ich gwary! *Granica między językami a dialektami/gwarami nie jest granicą naturalną. Wynika ona z czynników socjologicznych i decyzji politycznych.* Nieprawda! Granica między językiem a gwarami jest granicą naturalną i nie wynika z żadnych decyzji politycznych. Nikt nigdy nie zmuszał Ślązaków do posługiwania się gwarą, ani też żadnej gwary im nie narzucał. Nigdy też żadnej gwary śląskiej nie nauczano w szkołach, tak w polskich jak też w niemieckich, i nigdy nie posługiwano się gwarami w kościołach. *Należy podjąć pewne działania, które dałyby władzom asumpt do podjęcia takowej decyzji.* Nie wiem, o co w tym bełkocie chodzi. *Do najważniejszych spośród tych działań należy kodyfikacja odmiany językowej, którą chcielibyśmy przestać nazywać gwarą a zacząć nazywać językiem* (s.100). Dyskusyjnym zagadnieniem dla Autorki jest też *który region Śląska, którą z grup jego gwar uznać za podstawę dla kodyfikacji?* (s.102).

W okresie panowania pruskiego prowadzono ostrą germanizację Śląska, polegającą na zwalczaniu języka polskiego. Uczciwe w tym było tylko to, że trafnie gwary śląskie nazywano językiem polskim. Nawet gdy w czasach panowania Hitlera oklejano domy, w których mówiono gwarą, antypolskimi afiszami, to widniały na nich takie napisy: „In diesem Haus wird noch polnisch gesprochen. Wer polnisch spricht ist ein Lump” (W tym domu mówi się jeszcze po polsku. Kto mówi po polsku jest gałganem). Tych, którzy zwalczali język polski i narzucali Ślązakom język niemiecki nazywamy *germanizatorami*. Pod polskimi władzami nie brakowało nauczycieli, którzy dążyli do wyrugowania form gwarowych i zastąpienia ich formami literackimi. Wrogowie Polski nazywali ich *polonizatorami*, a ja nazywam ich *poprawiaczami*, gdyż gwary śląskie są mową polską. Dziś w miejsce dawnych *germanizatorów* i *poprawiaczy* spada na nas nowe nieszczęście, kto wie czy nie najniebezpieczniejsze, w osobach *kodyfikatorów*. Podejrzewam, że do jakiegoś dziwnego stworu, nazywanego „śląskim językiem regionalnym”, chcą podnieść dialekt okręgu przemysłowego, najgorszy spośród wszystkich dialektów śląskich, twardy tak, jak twarde jest życie górników oraz posiadający najwięcej wulgaryzmów i naszpikowany germanizmami. Daleko mu do łagodnych, związanych z uprawą

ziemi i kultem przyrody, dialektów Śląska Opolskiego. A po co Ślązacy mają się uczyć jakiegoś „języka regionalnego”, skoro dobrze się rozumieją, nawet wtedy, gdy w licznym gronie, każdy z nich posługuje się inną, własną, gwara śląską? Niech się uczą obcego języka, zwłaszcza niemieckiego, gdyż w tym języku istnieje godna poznania część literatury śląskiej, a poza tym, z obcą mową zajadą trochę dalej niż do Katowic i Opola.

Sążnistym argumentem przeciwstawiającym Ślązaków Polakom jest powołanie się na Anzelma Ephorinusa, krakowskiego lekarza z XVI wieku, urodzonego w Mirsku na Dolnym Śląsku, który napisał o sobie, że jest Ślązakiem, a nie Polakiem (*Silesius non Polonus*). Może nie chciał identyfikować się z krakowskimi Niemcami. Mogę autorom tego „argumentu” dołożyć drugą osobę podobnego pokroju. Jest nią zniemczony Polak, niejaki Kur, który zlatynizował swoje nazwisko na Cureus. Jakieś efemerydy wszędzie i zawsze się zdarzają, ale nie one świadczą o całości. Prawdziwy obraz panującej wtedy na Śląsku sytuacji daje niemiecki uczonec Hans Heckel. W dziele „Geschichte der deutschen Literatur in Schlesien” (Wrocław 1929) ubolewa, że nawet humaniści śląscy niemieckiego pochodzenia, Corvinus i inni, „nie mają niemieckiej świadomości narodowej, nie czują odrębności w stosunku do polskich sąsiadów, nie widzą dwoistości Śląska pod względem narodowym i traktują go jako część wielkiej jednostki – Polski”.

Z ogromnym zdziwieniem przeczytałem na stronie 11 „Uzasadnienia”, że „wśród licznych organizacji społecznych liderem tej działalności pozostał do dziś założony w roku 1989 Związek Górnośląski (Communitas Silesiak Superioris) [...] oraz zawiązany w 1990 roku Ruch Autonomii Śląska”. Byłem współzałożycielem zdecydowanie propolskiego Związku Górnośląskiego i wiem, że wśród jego władz zawsze uważaliśmy RAŚ za naszego ideowego i politycznego przeciwnika.

Największym zaskoczeniem są jednak dla mnie informacje ujawniające, że sprawami śląskiego „języka regionalnego” zajmowała się już jakaś Komisja sejmowa, a złożony w tej sprawie „projekt zaopiniowało czworo profesorów prawa, socjologii i lingwistyki. Żadna z tych opinii nie wykazała braku możliwości objęcia etnolektu śląskiego statusem języka regionalnego..” (s. 12). Z tych nieodpowiedzialnych opinii autorzy „Uzasadnienia” wyciągnęli wniosek, że „etnolekt śląski w swym rozwoju osiągnął etap, w którym trudno uzasadnić określanie go dialektem języka polskiego” (s. 12). Przez całe życie w zaciszu domowym i rodzinnym mówię gwara. Ja i moje



liczne rodzeństwo przyjęliśmy rybnicką gwara naszej Mamy. Tata, urodzony u podnóża Góry Św. Anny, choć mieszkał w powiecie rybnickim od 1922 roku aż do śmierci w 1989 roku, nigdy nie przyjął naszej gwary i zawsze mówił gwara opolską. Myśmy mówili „zęby, gęsi, gołębie, kończyzna” (koniczyna), a Tata mówił „zamby, gańsi, gołambie, rasikoń”. Moja, już śp., Małżonka, góralka z Krościenka n/D, bardzo ceniona licealna polonistka po studiach krakowski, mówiła w domu gwara podhalańską. Nasze dzieci początkowo mówiły gwara matki (podhalańską), a gdy zaczęły chodzić do przedszkola to, ku uciesze mojego Taty, przeszły na gwara opolską. I dopiero teraz, na stare lata, „dzięki” opiniom czworga profesorów, dowiaduję się, że dwie gwary (opolska i rybnicka), używane w moim domu, nie są gwarami polskimi. Chciałbym wiedzieć, do jakiego języka oni zaliczają śląskie gwary. W zaistniałej sytuacji mogę się domyśleć, w jakim kierunku pójdzie dalsza robota całej tej bandy „autonomistów”, „kodyfikatorów” i innych antypolskich warchołów. Nie czytam ich katowickich i rybnickich szmatławców aby się nie denerwować, ale niektóre z nich niezależnie od mej woli do mnie trafiają. Ostatnio mój przyjaciel Florian Śmieja (Ślązak), emerytowany profesor Uniwersytetu Londyńskiego, zamieszkały w Toronto, zatroskany podobnie jak ja o los Polski, przysłał mi tekst, wydany przez jakąś katowicką oficynę. Oto jego fragment:

„We Polsce je nos już 817 tysiyncy, a 509 tazyynōw godo po Ślasku. Dōł naszymy zajty smiyniōł sie i terozki je naszrajbowane "We Polsce je nos już 817 tysiyncy, a 509 tazyynōw godo po ślōnsku". Dzisiej GUS sztajgnōł Ślōnzokōw ze 809 na 817 tazyynōw. I te porachowanie je finito. GUS podoł tyż co 509 tazyynōw godo po ślōnsku, a 106 tysiyncy godo po kaszebsku. Rachowanie godkōw bydzie jeszcze robiōne. Szyjny gyszynk nōm sie trefiōł na ôdpust Sanktus Any i we piōntym roku ôd zaszrajbowanio ślōnskiy godki na liście godkōw welta (18. 07. 2007) Jedyne wydawnictwo, kere wydowo buchy po ślōnsku "Ślōnsko Nacyjowo Ôficyna" (Narodowa Oficyna Śląska).

Profesor postawił w nagłówku do tego tekstu dwa pytania: „Czy im Pan Bóg rozum odebrał?” oraz „Czy nie jest to sabotaż?” Działalność RAŚ jest niewątpliwie antypolską dywersją polityczną, a powyższe bazgroły uznałbym dawniej za dzieło sabotażu, jednakże gdy zobaczyłem ostatni marsz demonstracyjny autonomistów śląskich w Katowicach, to zmieniłem zdanie. Demonstranci skandowali „Pójdźcie z nami, Hanysami”. „Hanysy” to przezwisko, tego rodzaju, jak przezwiska: „gorole”,

„szwaby”, „kacapy”, „żabojady”. Czy można sobie wyobrazić Francuzów skandujących „Pójdźcie z nami, żabojadami”, albo Rosjan wołających „Pójdźcie z nami, kacapami”? Ktoś tych demonstrujących Ślązaków strasznie ogłupił. Na ich głupocie pewni gracze polityczni dorwali się do stanowisk we władzach wojewódzkich, ale zdaje się, że mierzą wyżej – do Warszawy, a może nawet do Brukseli. Draństwo jest lepsze, niż głupota, bo nawet największy drań może się nawrócić, a głupota jest nieuleczalna.

Znam bardzo dobrze pochodzenie językowe zacytowanego tekstu. To nie jest żadna gwara śląska, to jest żargon, jaki powstał na katowickiej części Śląska w latach okupacji hitlerowskiej, w szeregach „hajociorzy” (człoków organizacji Hitler Jugend). Byli to chłopcy w wieku 15 do 16 lat, a nie starsi, gdyż siedemnastolatków powoływano już do Wehrmachtu. Nie umieli sobie przyswoić języka niemieckiego, a udawali, że nim się posługują.

W wypowiedzanych zdaniach łączyli niemieckie rzeczowniki z polską gramatyką i składnią. Jedno zdanie pytające, oparte na ich wypowiedziach, stało się przysłowiem: „Hast du gewidziol die kleine prosiontka hinter stodoła?” (Czy widziałeś te małe prosięta za stodołą). My, młodszy od nich, ale już lepiej znający język niemiecki, po usłyszeniu takiej paplaniny, przerywaliśmy im w ich stylu: „Nie gebrauchuj tela fremdych ausdruków, bo jo tego nie dulduja”. Poprawnie po niemiecku zdanie to brzmiałoby: „Gebrauche nicht so viele fremde Ausdrücke, denn ich kann das nicht dulden” - nie używaj tyle obcych wyrażań, bo ja tego nie cierpię. Zacytowany tekst dowodzi, że jego autorzy nie znają języka niemieckiego. Raz piszą np. „tysięcy” innym razem „tauzynów” (od Tausend – tysiąc). Nie będę analizował tego typu tekstów, ale domyślam się, jaki przyświeca im cel. One zmierzają do wyprodukowania dowodów, uzasadniających zaliczenie śląskich gwar do języka niemieckiego. Nie potrafimy bronić naszej tożsamości narodowej.

## **Konkluzja**

Proponowane zmiany ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym łamią zasady określone w Europejskiej Karcie Języków regionalnych lub Mniejszościowych, ale są całkowicie zgodne z memorandum Heinricha Himmlera z dnia 25 maja 1940, zatytułowanym: „Einige Gedanken über die Behandlung der Fremdenvölker im Osten” (Kilka myśli

o traktowaniu obcoplemieńców na Wschodzie): *Musimy podzielić Polskę na tak wiele różnych grup etnicznych, na wiele części i podzielonych grup, jak to jest tylko możliwe [...]Musimy starać się uznawać i podtrzymywać jak najwięcej odrębnych narodowości, a więc obok Polaków i Żydów także Ukraińców, Białorusinów, Górali, Łemków i Kaszubów. Jeśli gdziekolwiek jeszcze się da znaleźć jakieś odłamy narodowościowe – to także.(...) Chcę przez to powiedzieć, że najbardziej zainteresowani jesteśmy nie tym, ażeby ludność wschodu jednoczyć, lecz przeciwnie, ażeby ją rozbić na możliwie wiele części i odłamów. Nie leży w naszym interesie doprowadzenie wymienionych ludów do jedności i wielkości, ani do stopniowego budzenia wśród nich świadomości narodowej i rozwijania kultury narodowej, lecz przeciwnie, rozbić ich na niezliczone małe odłamy i cząstki. (...) W ciągu 4 do 5 lat np. pojęcie Kaszubów musi stać się nieznane, ponieważ wówczas kaszubskiego narodu już nie będzie. (...) W okresie nieco dłuższym musi być także możliwe spowodowanie zniknięcia na naszym obszarze narodowych pojęć Ukraińców, Górali i Łemków. To co zostało powiedziane o tych odłamach narodowych, odnosi się w odpowiednio większych rozmiarach także do Polaków. W praworządnym państwie z wnioskodawcami i autorami proponowanych zmian ustawowych rozmawiałby w imieniu rządu tylko prokurator.*